Nr. 308. We Lwowie Poniedziałek dnia 5 Listopada 1888. Rok XXI.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba 6 i 7.

Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.

Z przesyłką pocztową w państwie Austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr.

Z przesyłką pocztową za granicą, do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fen., do Francji, Anglij, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Telefon Redakcji 171

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie, niewyłączając niedziel i świąt o 8. rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie:

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki liczba 6 i 7 w domu pana Kiselki; we Wiedniu, Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei, Szwajcarji i Wrocławiu pp. Haasenstein et Vogler, we Wiedniu A. Oppelik, R. Mosse, w Warszawie Reichman et Frendler, Biuro anonsów w Paryżu C. Adam rue des Saints Pères.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Prywatna korespondencja i nekrologi 12 ct. od wiersza.

Drobne ogłoszenia po 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce „Nadesłane" 20 cnt. od wiersza.

Nasza delegacja.

Lwów 4. listopada.

Zaledwie otwarły się wrota parlamentu, stanęli Czesi jak jeden mąż do rozpraw z hasłem: „koncesje za koncesje". Posłowie czescy przybyli do Wiednia w poczuciu swego obowiązku, który nakazuje im na równi z interesami monarchji stawiać sprawy rozwoju narodowego — w poczuciu siły, że to co zamierzą — uczynią.

Cele i pragnienia ich są wielkie — życzenia czeskie nie ograniczają się nakwestjach ekonomiczno-społecznych, myśl ich uderza o zasadnicze ustawy, o podwaliny dzisiejszego ustroju w nadziei, że zrobią to, czego cały ich naród się domaga. Staro i młodoczesi, mimo zaciętych walk wewnętrznych, stają razem do walki o koncesje, zmuszają upornych do ustępstw, a nawet, jak min. Gautscha, do cofnięcia „nietykalnych" faktów.

A nasza delegacja?

Jakże smutnie wygląda! Zaledwie połowa reprezentantów naszej słabości i bezradności zebrała się w Wiedniu, bez programu, bez celu, bez przekonania o swej sile. Po co nam czegokolwiek pragnąć? Czyż nie dosyć dla nas, że Polak jest prezydentem Izby i to prezydentem tak sympatycznym, czy mało szczęścia dla nas w pochwałach urzędowej prasy dla Polaka Dunajewskiego, że tak wspaniale skarbem austrjackim zarządza?

Wprawdzie usunięcie deficytu państwowego odbyło się na koszt Galicji, wprawdzie *habet* austrjackiego ministra znaczy *debet* naszego kraju, ale o cóż chodzi? Czyż nie warto kwotą kilkunastu miljonów opłacić zaszczytu, że p. Dunajewski raczył urodzić się Polakiem, toż ten sam fakt jest nieskończonej doniosłości naszą zdobyczą.

Delegacja nasza zajmuje się także i sprawami publicznemi — zwłaszcza gdy zabarwione są one intrygą. Wszakże to delegacja nasza potrafiła skłonić min. Ziemiałkowskiego do ustąpienia — jej to praca — podzielona z p. Dunajewskim.

I dziwić się tu, że zajęci tak ważnemi sprawami, nasi delegaci nie mają czasu na zajmowanie się „drobnostkami"; cóż dziwnego, że ani jeden z tych panów nie myśli o mowie Romanowicza, wypowiedzianej w sejmie i o mowie Lewakowskiego, wygłoszonej na zgromadzeniu przedwyborczem.

A szkoda! Pierwsza z tych mów odzwierciedla wiernie usposobienie kraju, druga jest regestrem grzechów naszej delegacji.

Dzięki temu postępowaniu reprezentantów kraju społeczeństwo nasze usypiało, a nas poczęto bagatelizować w wielkich i małych sprawach. Partja krakowska zredukowała znaczenie sejmu do zera, ta sama partja pragnie teraz obniżenia stanowiska delegacji dla tego, ażeby klika korzystając z ospałości i apatji, mogła rządzić sama — i dla siebie.

A tymczasem w kraju czem raz gorzej, czem raz większe niezadowolenie, czem raz jaśniejsze przeświadczenie, że znaczna część powag delegacyjnych nie jest wyrazem woli kraju. Być może, że pod wpływem tych smutnych wrażeń kraj rozbudzi się i energiczniej bronić będzie swoich interesów, że wyborcy zechcą baczniej sądzić swoich wybrańców, a nie zaś patrzyć na nich przez szkła koteryjnego interesu, woli starosty lub sąsiedzkiej grzeczności.

Czas najwyższy zerwać z dotychczasową tradycją, czas począć już obecnie organizację, budzić ruch w kraju, wskazywać drogę, jaką dążyć należy w obronie praw naszych i żądań — gdyż nie zbyt długi czas dzieli nas od chwili, w której będziemy musieli pomyśleć o reorganizacji naszego sejmu... Źle jest w kraju — to pewnik, to prawda niewątpliwa, ale należy pamiętać i o tem, że nie sofizmatem jest równie dobre jak stare zdanie — każdy kraj ma — reprezentantów — na jakich sobie zasługuje. Jeżeli dotychczas nam powiedzieć tego nie można, to tylko dla tego, że dzięki apatji, w ruchu wyborczym brała z reguły udział tylko bardzo nieliczna część obywateli — trzeba się tedy starać koniecznie, ażeby nie garstki „specjalistów", ale cały kraj wypowiadał przez wybory swe przekonania.

Korespondencje.

Wiedeń 2. listopada.

(Przesilenie ministerjalne? ser ministerjalny. — Wygraliśmy proces. — Czescy stenografowie w Radzie państwa. — Wniosek ks. Liechtensteina. — Maiden-speech ks. Eichhorna.)

Pogłoski o przesileniu gabinetowem, które onegdaj nie wiedzieć zkąd, pojawiły się w gronie posłów, dały prasie opozycyjnej szerokie pole do domysłów. Mianowicie zaś *Neue fr. Presse*, która ową pogłoskę skwapliwie zarejestrowała, szuka obecnie jak może jakiegoś do niej substratu i dochodzi do wniosku, że w łonie gabinetu powstały dyferencje w sprawie obsadzenia posady namiestnika w Morawji, dyferencje tak znaczne, że spowodować mogą ustąpienie panów Gautscha i Bacquehema. Co do p. Gautscha, sądzić by należało, że *Neue fr. Presse* lepiej poinformowaną jest nawet od dzienników półurzędowych, wszakże jawnie niemal opowiadają sobie, że minister oświaty, aż w nadto bliskich z tym dziennikiem zostaje stosunkach, a przecież trudno mi uwierzyć w dymisję p. Gautscha, który jeszcze we wtorek, a więc właśnie wtedy kiedy pogłoska o jego dymisji powstała, czynił niektórym posłom przyrzeczenia w sprawach szkolnych, sięgające po za termin całoroczny.

Że prawica gabinetu z hr. Taaffem na czele, stoi silniej, jak kiedykolwiek, zdaje się nie ulegać wątpliwości. Hrabia Taaffe podczas feryj parlamentarnych tak się czuł wolnym od trosk, że bawiąc *procul negociis* w swoich dobrach, znalazł nawet czas do wprowadzenia nowego — sera. Tak zwany *Ellischauer* hr. Taffego cieszy się wielkiem powodzeniem w restauracjach wiedeńskich, a niektórzy utrzymują nawet, że widzieli na własne oczy, jak delektował się nim p. Plener.

Sér pana ministra, zarówno jak jego polityka, usiłuje stać po nad stronnictwami; zapachem zbliża się do kwargli czeskich, smakiem przypomina feudalny imperial, a taniością pochlebia niemieckiej oszczędności. Na nas hrabia Taaffe przy wynajdywaniu swego politycznego séra nie miał względów, widocznie sądzi, że *„die Polen fressen alles."* W istocie nie jedną już niestrawną pieczeń z jego kuchni połknęliśmy, a zawsze byliśmy zadowoleni. Ot i teraz gładko, gładziutko głosowaliśmy za kredytem wojskowym, nie żądając dla osłodzenia tej gorzkiej strawy najmniejszej ulgi dla naszych przemysłowców, ażeby chociaż część pieniędzy przy dostawach wróciła do kraju. Interpelował co prawda dr. Lewakowski polskich członków delegacji, ale pan Chrzanowski odburknął, że wsio błahonadieżno, no i koniec sprawy. Zresztą nie bardzo potrzebują się w tej sesji nasi delegaci natężać, obrady wloką się leniwie, na porządku dziennym mało spraw nas obchodzących, nie potrzebują się więc posłowie obawiać, że zmuszeni będą „wyższym względom" poświęcać interesu kraju, uchwalili nędznych dwadzieścia kilka miljonów, uchwalą jeszcze kosztowną ustawę wojskową no i — zwycięzcami powrócą w grudniu do swych larów i penatów. Znacie anegdotę o owym chłopku, co wygrał proces? Chociaż i znacie, powtórzę: miał chłop w cyrkule sprawę, a kiedy już zapaść miał wyrok, posłał syna podsłuchiwać pod drzwiami. Po chwili nadlatuje chłopak rozpromieniony i woła już z daleka: „Tatunio, tatunio, wychrałyśte proces!"

— A jak to? — pyta chłop z niedowierzaniem.

— No łysz distaucte szcze 25 buków, taj pidete do doma!"

Mój Boże ileż to procesów wygraliśmy w podobny sposób przy pomocy naszej delegacji!

Czesi inaczej umieją korzystać z sytuacji, wygrywają rzeczywiście każdy proces, a cięgi dostają się innym. Nie puszczają płazem najmniejszej krzywdy. Ot, teraz: podobało się nowowybranemu posłowi Jandzie palnąć w izbie mówkę w języku czeskim, a raczej złożyć po czesku deklarację, że przyłącza się do prawnopaństwowego zastrzeżenia Czechów. W urzędowym protokole stenograficznym uwidoczniono ten wypadek słowami: *„Der Abgeordnete* Janda *hält eine Rede in böhmischer Sprache"*. Młodoczesi udali się z zażaleniem do pana Smolki, żądając, by na przyszłość mowy czeskie zarówno jak niemieckie umieszczane były w protokole. P. Smolka odmówił z prostego powodu, że w Radzie państwa nie ma czeskiego biura korespondencyjnego. Mimo to, w obozie czeskim zatrąbiono na alarm i już w tych dniach wystąpić mają posłowie czescy z żądaniem, żeby zaangażowano do izby deputowanych czeskich stenografów.

Z wnioskiem księcia Liechtensteina dzieje się coś tajemniczego. Dzienniki rozpuściły pogłoskę, że książę Liechtenstein na żądanie korony, zgodził się na odłożenie swego wniosku *ad calendas graecas.* Wczoraj jeden z magnatów polskich nie należący do izby posłów, poufnie zapytał o to księcia. Książę odpowiedział, że ani myśli o odstępywaniu od swego wniosku, że owszem wszystko jest na najlepszej drodze, że jednakże na razie szczegółów wyjawiać nie może. A więc, *wo ist die Katz?* Sądzę, że najprawdopodobniej rzecz tak się ma, iż pan Gautsch wniesie od siebie wniosek szkolny opierający się głównie na wniosku księcia Liechtensteina, a to dla tego, że łatwiej rządowy przeprowadzić tę samą rzecz pod innem nazwiskiem, wniosek księcia Liechtensteina bowiem, jako taki, został zanadto przez prasę liberalną zahukany.

Maiden-speech ks. Eichhorna wywołał w kołach lekarskich niemałe oburzenie. Ksiądz Eichhorn, jak wam wiadomo, posądził bowiem lekarzy szpitalnych o szczególną predylekcję do dozorczyń, a nawet twierdził, że lekarze popierali je w nieposłuszeństwie przeciw rozporządzeniu dyrektora, mocą którego zabroniono dozorczyniom przepędzać noce po za domem. Zdaniem posła Eichhorna, to „po za domem", znaczyło w pokojach inspekcyjnych lekarzy. Obecnie protesta z kół lekarskich sypią się jak z rogu obfitości, a kto kiedykolwiek widział tę całą armję starych a brzydkich dozorczyń tutejszego szpitala, zrozumie, że lekarze mają wszelki do oburzenia powód. Zresztą p. Eichhornowi rozchodziło się tylko o zaprowadzenie dozorowania chorych przez siostry miłosierdzia, które w istocie we wszystkich szpitalach odznaczają się gorliwością. Niepotrzebnie więc w zapale swoim rzucił się na lekarzy, nie mając najmniejszej do tego podstawy. (*Ad.*)

Rzekomy spór Czechów z następcą tronu.

Wiedeńska *Oesterr. Volkszeitung* doniosła, że w łonie redakcji wspaniałego dzieła „Austro-węgierska monarchja w słowie i obrazie", zostającej pod bezpośredniem kierownictwem arcyks. Rudolfa, wybuchł narodowo-polityczny spór. Według wzmiankowanego doniesienia spór ten miał powstać między czeskimi współpracownikami a przewodniczącym, następcą tronu, co do sposobu traktowania krajów korony św. Wacława: Czech, Morawji i Szlązka.

Wiadomość ta lotem błyskawicy została roztelegrafowaną do pism zagranicznych — a w ślad za nią pospieszyła druga, nazywająca poprzednią czystym wymysłem.

Obecnie zabiera głos w tej sprawie wielce interesowana w całem zajściu *Politik* i w formie korespondencji wiedeńskiej, zamieszczonej na czele numeru, ostro występuje przeciw *Oesterr. Volkszeitung*, spadkobierczyni zgasłej *Vorstadt Ztg.* Doniesienie jej, jakoby czescy członkowie redakcii chcieli w ściśle literackiem dziele, polityczne momenty, a w szczególności prawno-państwowe swoje aspiracje wprowadzić przez to, by Czechy, Morawja i Szlązk oddzielnie jako całość były traktowane — nazywa *Politik* sensacyjnym wymysłem.

Nasze, powiada dalej, zasięgnięte z wiarygodnego źródła informacje zapewniają nas, że ma się tu do czynienia z żakostwem — nikt bowiem dotychczas z czeskich narodowców nie bierze udziału we wspomnianej redakcji i tylko radca Hlavka otrzymał dawniej jeszcze zupełnie ogólnikowe zaproszenie, którego poźniej nie ponowiono. Obecnie radca Weilen dementuje w *Oest. Volks-Ztg.* własne jej doniesienie, a dementi to stwierdza, że dotąd żaden Czech nie funguje w redakcyjnym komitecie i że na Czechów dopiero mniej więcej za dwa lata przyjdzie kolej uczestniczenia w literackiej pracy następcy tronu. Rzecz więc jasna, że nie mógł wybuchnąć spór między arcyksięciem a nienależącymi do redakcji Czechami.

W ten sposób, pisze dalej *Politik,* sprawa byłaby na razie załatwioną — niemniej jednak owa najnowsza mistyfikacja ma poważne znaczenie polityczne, socjalne i publicystyczne. Źródło tej mistyfikacji jest znane, zanadto bowiem dobrze wiadomo, zkąd owe intrygi od długich już lat pochodzą, a wiadomy jest także cel ich: odciągnięcia następcy tronu od narodu czeskiego. Z powodu, że jest to niemożliwem do osiągnięcia na drodze lojalnej, wybiera się inną i nie cofa się nawet przed takiemi sztuczkami, wciągając w nie następcę tronu. Dla takich intryg nie może mieć poważny człowiek innego uczucia, jak tylko pogardę.

Omawiając aferę pod względem socjalno-etycznym, podnosi *Politik* zuchwałość *Volks-Ztg.* w podawaniu wiadomości, o których jest przekonana, że są zmyślone, a większa część czytelników, będąc ograniczoną do jednego pisma, wierzy w takie doniesienia i nie jest w stanie przekonać się o ich tendencyjności. Przekonawszy się zaś raz, przestaje mieć szacunek nietylko dla onego pisma, ale generalizując rzecz, dla całej prasy.

Pester Lloyd zamieszcza również zaprzeczenie wiadomości *Oest. Volks-Ztg.*, podając, że po ukończeniu opracowania działu o krajach alpejskich, który obecnie jest na porządku dziennym, przyjdzie kolej na południowe kraje, następnie na Galicję, a wreszcie dopiero na Czechy.

Komendant VI. korpusu.

Paryż 2. listopada.

Jak już donosiliśmy, jenerał dywizji de Miribel za przybyciem do Châlons s. M., gdzie mieści się kwatera szóstego korpusu, powitany został przez mera patrjotyczną przemową, na którą odpowiedział w sposób szowinistyczny, iż staraniem jego będzie, by departament Châlons dotychczas graniczny takim być przestał.

Dowództwo szóstego korpusu armji ma we Francji pierwszorzędne znaczenie, gdyż korpus ten stanowi niejako placówkę najdalej wysuniętą przeciw Niemcom. Dlatego też posiada on podwyższoną stopę wojenną. Nominacja na dowódcę tego korpusu jest dowodem wielkiego zaufania ze strony rządu i narodu. W r. 1882 otrzymał Chanzy po powrocie z Petersburga to stanowisko, na którem pozostał aż do śmierci, swej w roku następnym.

Jak wiadomo, Chanzy był upatrzony na dowódcę armji odwetu i uchodził zarówno w kraju jak zagranicą za najzdolniejszego jenerała armji francuskiej. Po Chanzym nastąpił Fevrier, zdolny taktyk, który zatrzymał dowództwo przez czas przepisany, t. j. przez trzy lata i ustąpił z powodu sędziwego wieku.

W Miribelu dopatrują się wszyscy, na wypadek wojny szefa jeneralnego sztabu całej armji. Pod względem politycznym nie cieszył się Miribel sympatją republikanów i z tego powodu wahał się Freycinet, czy ma go zamianować szefem jeneralnego sztabu. Skutkiem nominacji na komendanta szóstego korpusu, osobistość Miribela wystąpiła o tyle naprzód, iż należy jej poświęcić osobną wzmiankę.

Marja Franciszek Józef de Miribel urodził się dnia 14. września 1831 roku w Montbonnot (w departamencie Izery). W r. 1851 wstąpił do szkoły politechnicznej, z której wyszedł w r. 1853 jako podporucznik konnej artylerji (17. pułk.) Brał udział w oblężeniu Sebastopola i po powrocie z Krymu przeszedł do gwardji artylerji.

W kampanji 1859 roku został kilkakrotnie dekorowany, pod Solferino przestrzelono mu obie ręce. Mianowany kapitanem był w r. 1862 w Meksyku, gdzie pełnił obowiązki szefa sztabu artylerji w korpusie Foreya. Przy szturmie na Pueblę otrzymał postrzał karabinowy w głowę. Mianowany kawalerem legji honorowej zasiadał w roku 1868 jako major w międzynarodowej komisji, obradującej nad usunięciem drobnych pocisków wybuchowych. Następnie pełnił obowiązki wojskowego attaché przy ambasadzie w Petersburgu, zkąd powrócił w r. 1870, by wziąć udział w obronie Paryża. Mianowano go wówczas pułkownikiem i powierzono komendę pieszej brygady. W walce z komunardami dowodził baterjami na lewym brzegu Sekwany. Przy rewizji stopni zatrzymał Miribel swój dotychczasowy, zaś w r. 1875 posunięty został na jenerała brygady i objął komendę 31-ej brygady piechoty w Bourges.

W r. 1877 był obecnym Miribel przy manewrach pruskich nad Renem. Za Mac-Mahona piastował godność szefa sztabu pod ministerstwem Rochebouета, dzięki czemu zawdzięczał swą niepopularność.

W r. 1879 powołany na komendanta artylerji piątego korpusu, w czerwcu roku następnego awansował na jenerała dywizji z przeznaczeniem do Lugdunu. Zamianowany ponownie szefem sztabu w gabinecie Gambetty, opuścił swe stanowisko równocześnie z upadkiem takowego. Od r. 1882 był członkiem komitetu artylerji i jeneralnym inspektorem artylerji na wybrzeżach. Następnie wszedł w skład najwyższej wojennej rady, zaś w r. 1884 został wydelegowany na rosyjskie manewry, gdzie cieszył się wielką sympatją kolegów rosyjskich.

Prasa niemiecka z niedowierzaniem wyraża się o zdolnościach Miribela. Przyszłość okaże, czy i ten jenerał nie zawiedzie pokładanych w nim nadziei...

Spopularyzowanie umiejętności numizmatycznej.

Numizmatycy i miłośnicy numizmatyki polskiej, zamierzyli związać się w stowarzyszenie z siedzibą w Krakowie. W tym celu ułożyli statut przyszłego towarzystwa, aby po przeprowadzonej nad nim dyskusji, przedłożyć go dotyczącej władzy do zatwierdzenia. Zadaniem nowego stowarzyszenia będzie: spopularyzowanie umiejętności numizmatycznej i sfragistycznej, jakoteż systematyczna i wspólna praca nad uzupełnieniem braków w tym zakresie. Środkami do założonego celu mają być: bibljoteka, złożona z fachowych wydawnictw, zbiory monet, medali i pieczęci, wydawanie organu i zebrania perjodyczne.

Ponieważ numizmatyka liczy wielu zwolenników, zatem można oczekiwać, iż wspólemi siłami raźniejszym może być postęp na tem polu, na którem obecnie chwilowy jest zastój. Za granicą, już oddawna istnieją podobne towarzystwa jak w Wiedniu, Berlinie, Petersburgu, Paryżu, Brukseli, Odessie, Kopenhadze etc., do których w braku podobnej instytucji w kraju, przenosili swą działalność, tacy jak Radziwiłł, Vossberg, Wolański, Pietraszewski, Tyszkiewicz, Strzelecki, Wilczyński, Jezierski, Czapski, Pawłowski, Lelewel i inni.

Ażeby wyraźniej wykazać potrzebę tow. numizm. polskiego, podnieść nam należy, w czem spoczywa użyteczność nauk numizmatycznych, oraz wykazać najważniejsze dotychczasowe w nich braki.

Numizmatyka uwydatnia ruch handlowy w rozmaitych krajach i różnych czasach, — starożytna, wytyka nam drogi handlowe w zamierzchłej przeszłości, wyjaśnia stosunki zaginionych ludów — późniejsza, wskazuje na mniej lub więcej ożywioną cyrkulację pieniężną, wywoływaną handlem i przemysłem. Miejsca mennic, ich ilość, dają nam poznać dzielnice kraju, w których wyższy rozwój ekonomiczny wywołał potrzebę ich zakładania. Numizmatyka wykazuje stosunek monety do produktów i wyrobów krajowych, daje pojęcie o stopniu kultury krajowej, pozwala ocenić bogactwo lub ubóstwo narodu i gospodarkę państwową. Numizmatyka jest znakomitym materjałem do historji sztuki, gdyż pieniądz lub medal odźwierciedla nam sztukę w jej obrazowych przedstawieniach, na których widnieje fantazja ludów i jest też częstokroć kluczem do rozwiązania zagadnień ikonograficznych. Ale i techniczna strona sztuki znajduje tutaj znakomite zilustrowanie, rzeźba, mięszanina metali, wycisk ich etc. pouczają o różnym stanie sztuki. Numizmatyka przechowała nam portrety królów i zasłużonych, ona bywa często jedynem źródłem, z którego zaczerpnąć możemy wiadomości o dawnych zbrojach i ubiorach. Jest ona uznaną historji ojczystej pomocnicą, bo wyświetla nieraz ciemny, nieznany ustęp dziejów, pomaga do sprostowania dat i faktów. Porządny układ numizmatycznego wielkiego zbioru, jest jakby rozwarta księga, w której można czytać wypisane dzieje wieków upłynionych.

Chociaż numizmatyką u nas zajmowano się od bardzo dawna (przez zbiory od XV. w., krytycznie od XVII. wieku) i literatura numizmatyczna nader liczna, to przecież w naszej numizmatyce braki są wielkie. Nie mamy dzieła, podającego rozporządzenia i ustawy o mennicach, monetach i medalach. Nie mamy historji mennic, bo kilka tylko niedostatecznych opisów posiadamy, a monety znamy z kilkunastu mennic, choć było ich kilkadziesiąt w Polsce. Nie mamy słownika nazw monet, walut, narzędzi menniczych. Nie ma spisów urzędników menniczych, mincarzy, wardajnów, z ich datami i znakami, jakich na monetach lub medalach używali. Nie ma dotąd skorowidza ilustrowanego. Brakuje dziełka o falsyfikatach ostrzegającego i informującego zbieraczy numizmatów. Brak dzieła, objaśniającego skrócenia legend i monogramów. Zbiory instytucyj z małymi wyjątkami nie są tak uporządkowane, aby publiczność mogła z nich korzystać. Brak zbiorów specjalnych — np. za granicą każde miasto, w którem kiedykolwiek egzystowała mennica, ma zbiór numizmatów swej mennicy etc.

Wszystko to wskazuje, że stowarzyszenie będzie bardzo na czasie, a ma przed sobą mozolną i długą pracę, której Boże dopomóż!

KRONIKA.

Kalendarz. Poniedziałek (5.): Leonarda — Sławomira. Wschód słońca o godz. 7., zachód o godz. 4. min. 29.

Śladem matki. Cesarzowa Fryderykowa idzie śladem swej matki. Wiadomo, że królowa angielska po śmierci męża całe swe życie poświęciła pamięci nieboszczyka, napisała sama jego życiorys z niezmiernem ciepłem, a nawet talentem. Tą samą myślą natchnęło kochające serce kobiece i cesarzowę. Mówią, że życiorys cesarza Fryderyka, który ukaże się w handlu księgarskim w połowie listopada, w znacznej części wyszedł z pod jej pióra; przedmowę zaś napisała całą sama. Tytuł dzieła będzie brzmiał: „Fryderyk III-ci jako następca tronu i cesarz, życiorys przez Rennella Rodda, z przedmową Jej cesarskiej mości cesarzowej Fryderykowej." Wydanie niemieckie przez Sebastjana Hensel'a. A kto wie, może znowu jaki prowincjonalny prokurator sądowy „przez pomyłkę" skonfiskuje ową książkę?

Ciekawy list pisze znany włoski rewolucjonista Cipriani do swego brata. Wyjmujemy z niego tylko tyle: „Z Rochefortem trudno mi się zobaczyć i rozmówić. Pewnego dnia jadłem z nim śniadanie w lasku Bulońskim, był jednak tak otoczony pięknemi hrabinami, księżnemi i markizami, że nie mogłem przyjść do słowa. O Boulangerze powiem ci tyle: Wiedz, że nasz drogi Rochefort stworzył go, popiera i... zgubi."

Fałszerstwa. Laboratorjum miejskie w Paryżu uskuteczniło w roku 1888 przeszło 50.000 rewizyj i rozbiorów w najgłówniejszych składach spożywczych. Okazało się, iż znaleziono 165.410 kilogramów zepsutego mięsa i ryb, 446.900 kil. zepsutych owoców, 123.325 grzybów trujących, 72.000 kil. fałszowanego masła i sera. Najwięcej jednak nadużyć spełniają handlarze win. Gips, kwas salicylowy, farby anilinowe, najszkodliwsze, jednem słowem, trucizny znajdują się w mięszaninie, zwanej winem stołowem, któremu najczęściej winne grona są najzupełniej obce.

Po ślubie balonem. Niebotycznemi bywają niekiedy pomysły ludzkie. Czy nie dowodzi tego poniżej podane zdarzenie, jakie wydarzyło się w Providence (Massachusets). Urządzał tam mianowicie niejaki James Allan wycieczkę balonem. Na chwilę przed puszczeniem się w napowietrzne regiony wstępuje do łódki jakaś młoda para i w obec licznie zebranej publiczności bierze ślub. Bezpośrednio po odbytej ceremonji balon unosi się i małżonkowie udają się w poślubną podróż. Smutny jednak był rezultat tej wysoce niezwykłej wycieczki, balon bowiem opadł po niedługiej jeździe w olbrzymie bagna, poczem wlókł łódkę, pełną wody i błota, dwie mile dalej. Uczepiona lin charakterystyczna młoda para, pod grozą życia, dostała się w końcu na stały ląd, aby już dalszy ciąg poślubnej wędrówki po ludzku, po ziemi dokonać.

Scena w komisarjacie policji. Podczas pobytu swojego w Paryżu Teresa Tosti, śpiewaczka niemiecka, kilkakrotnie została okradzioną. Po pewnym czasie udało jej się podstępem pochwycić na gorącym uczynku złodzieja, którym była jedna ze służących w domu. Ta ostatnia, chcąc odrzucić od siebie podejrzenie, wystąpiła ze skargą przeciw śpiewaczce o potwarz. Panna Tosti wezwana została zatem do komisarza policji, który zrazu młodą Niemkę bardzo zimno przyjął. Między innemi zapytał jej: „Jakim sposobem zauważyłaś pani kradzież?" „Otwierałam właśnie pugilares — odparła śpiewaczka — celem wypłacenia pani Marchesi honorarjum i zauważyłam brak 100 franków." Na to komisarz: „Pani jesteś uczennicą pani Marchesi?" „Tak, panie — rzecze śpiewaczka — właśnie opracowuję z nią repertuar mój zimowy." „Ależ to mnie podwójnie zajmuje — zawołał komisarz — i moja żona jest śpiewaczką-sopran, uczy się śpiewu już od lat ośmiu i ma zamiar wystąpić w Operze. Zresztą, obowiązkiem moim jest, jako cudzoziemce, pomódz pani. Już ja potrafię dać sobie radę z oskarżycielką pani, zdawna znaną mi jest ze swoich sztuczek." W tej chwili przed biurem na pierwszem piętrze pięknym sopranem pani komisarzowa rozpoczęła duet z „Aidy". Panna Tosti, śpiewająca altem, jęła towarzyszyć w duecie, który zakończył się wśród zapalczywych oklasków urzędników biura.

„Tak" — „nie". Myliłby się ten, ktoryby sądził, iż w wielkiej sali parlamentu francuskiego w czasie posiedzeń zbierają się wszyscy deputowani. Z wyjątkiem jakichś uroczystych chwil — tam znaleźć ich właśnie najtrudniej, ku wielkiemu zdumieniu cudzoziemców, na widok jakiegoś pana uroczyście przemawiającego z trybuny do pustych ławek lub do kilku osób, rozmawiających, śmiejących się i odwróconych tyłem do niego. Gdy zdziwiony cudzoziemiec przyciszonym głosem pyta swego sąsiada, w jakiej sali się znajduje, ten odpowiada mu głośno, że toczą się tu rozprawy nad bardzo ważną kwestją. Dziwniejszem jeszcze jest, że w chwili głosowania znajdują się kartki wszystkich deputowanych, pomimo, iż jest ich w sali 30. lub 40. Jeden z deputowanych opowiadał, że punktualność jego w uczęszczaniu na sesje pozyskała mu przyjaźń i zaufanie wszystkich kolegów jego stronnictwa, gdyż obowiązywali go do głosowania za nich.

— Ależ jakże to czynicie?

— Bardzo prosto: głosujemy kartkami białemi lub niebieskiemi, na których wypisane jest imię każdego deputowanego: każdy deputowany posiada w swoim biurku jedno pudełko z kartkami białemi, drugie z niebieskiemi. Białe znaczą: tak, niebieskie: nie. Jeśli więc deputowany oddali się, nie mając na to pozwolenia, co zdarza się prawie zawsze, kładzie oba pudełka do mego biurka, a już wiem co to znaczy.

— W obec głosowania wszakże czy głosujesz pan jednako za siebie i za niego?

— Nie; ponieważ znam doskonale sposób myślenia każdego, odpowiednio więc postępuję i nigdy się prawie nie mylę; w obec tego można śmiało opuścić Paryż na dni kilka i nikt tego nie spostrzeże.

Drobny ten rys wykazuje doskonale, jak funkcjonuje parlament.

Car u rosyjskich nafciarzy. W ciągu obecnej podróży swojej na Kaukaz wstępował Aleksander III. wraz z żoną do słynnego dziś z nieprzebranych źródeł nafty, Baku. Tam ufetował carską parę nabob nafciarski Nobel — śniadankiem, które go kosztowało.. 41.000 rubli! Oprócz tego, bukiet, wręczony przez hojnego amfitrjona carowej, przedstawiał wartość 17 tysięcy rubli, cała bowiem rękojeść manszetu szkliła się wspaniałemi brylantami. Inny miljoner tamtejszy miał również zaszczyt goszczenia batiuszki, na co wydał do 30.000 rubli. I niechże ktoś twierdzi tu jeszcze, że samodzierżca Wszechrosji nie jest ubóstwiany przez poddanych swoich!

Dobry lekarz. W Chinach obowiązuje doktorów nieco złośliwe prawo. Oto po zapadnięciu mroku każdy z nich obowiązanym jest zapalić tyle lamp, ilu już nieboszczyków wyprawił na tamten świat. Jeden z Europejczyków, świeżo przybyłych, wiedzących jednak o tym przepisie, poszukiwał lekarza dla swej żony, która nagle w nocy zasłabła. Biega od jednego doktora do drugiego, lecz wszędzie przeraża go olbrzymia ilość latarni... Wreszcie znajduje jednego, przed którym świecą się tylko trzy... Wpada więc do domu, budzi Chińczyka i zabiera go ze sobą. Już w czasie drogi pyta się: „Pan musisz być sławnym doktorem, skoro świecą się u was zaledwie trzy latarnie?" „Nie, panie — brzmi odpowiedź — świecą się tylko trzy dlatego, że dopiero dzisiaj od południa praktykuję!"

Oryginalny dar otrzymało w tych dniach Drezno, jak podaje *The Grafic* w ostatnim zeszycie. Dar ten Jana de Block składa się z obuwia, należącego do różnych osób panujących, uczonych i innych wybitniejszych osobistości bieżącego stulecia. Największą uwagę zwracają białe atłasowe trzewiki Napoleona I.,

które miał na sobie w dzień koronacji, oraz obuwie Marji-Teresy, Murata i Kanta.

Wiadomości osobiste. Radca sądu kraj. p. Zygmunt Żminkowski, znany w szerokich kołach tutejszych i wysoce ceniony tak dla swych zdolności prawniczych, jak i przymiotów towarzyskich, wczoraj opuścił Lwów, przenosząc się na stały pobyt do Kołomyi. Liczne grono przyjaciół i znajomych żegnało pana radcę na dworcu.

Car na pierwszym planie! W dzisiejszym numerze znajdą czytelnicy w dziale telegramów najświeższe urzędowe wiadomości, które wykazują, że car nie wyszedł tak szczęśliwie z wypadku jak pierwotnie głoszono. Pokazuje się, że tak on jak i carowa odnieśli lekkie rany.

Oprócz owej katastrofy dwie jeszcze sprawy wysuwają dziś cara na pierwszy plan... Jedną z nich porusza *Figaro*, drugą oficjalna *Köln. Ztg.* Obydwie te kwestje omówiliśmy w wczorajszym *Dzienniku* w artykułach p. t. „Przyjaciel cara“ i „Car na Kaukazie“.

Portret lwowsk. prezydenta. Pan Stan. Reichan, zaszczytnie znany nasz portrecista, przybył w swoim czasie do Lwowa, aby wykonać portret prez. Mochnackiego. Potret ten, odznaczający się znakomitą podobizną i wielu cennemi zaletami pędzla tego artysty, został już zawieszony w sali radnej jako piąty z rzędu wizerunek prezydentów lwowskich.

Egzamin na oficerów obrony krajowej i pospolitego ruszenia złożyli pp. Ludwik Niegiedło i Rom. Wiśniewski.

Mieszkańcy ul. Szpitalnej błagają świetny magistrat o zlitowanie się nad nimi i wydanie zarządzenia uprzątnięcia błota, które robi wszelką komunikację niemożliwą.

Schwytano onegdaj po południu znanego złodzieja Józefa Twardochleba, który w domu przy ulicy Kopernika l. 1 skradł chodnik, służący do nakrywania schodów a będący własnością dr. Schaffa. Złodziej byłby się ze zdobyczą ulotnił, gdyby nie służba, która spostrzegłszy zniknięcie chodnika, puściła się w pogoń za złodziejem.

Bardzo niemiłe wrażenie wywierają kości ludzkie, wydobyte z pod ziemi restaurowanego obecnie kościoła Panny Marji Śnieżnej i złożone na ogródku obok świątyni. Kości te leżą tam już kilka tygodni, a komisarjat nie zarządził dotychczas złożenia ich na cmentarzu. Niedbalstwo takie może mieć chyba tylko miejsce we Lwowie.

Reforma biura egzekucyjnego nie mogąca się doczekać u nas załatwienia, przeprowadzoną została w Krakowie. Tamtejsza rada miejska uchwaliła onegdaj: 1. W celu uzyskania od ministerstwa skarbu zezwolenia, aby egzekutorowie podatkowi w myśl uchwał rady miasta z dnia 10. lutego rb. byli upoważnieni do odbioru i pokwitowania egzekwowanych należytości, jakoteż do odstępowania od egzekucji i ograniczenia tejże, jeżeliby egzekwowany się lub częściowo odpłacił, gmina miasta Krakowa stosownie do warunku przez ministerstwo skarbu położonego, przyjmuje w pierwszej linji gwarancję za sprzeniewierzone przez egzekutora z tytułu prowadzonej egzekucji pobrane kwoty. 2. Poleca się magistratowi wprowadzenie w myśl art. 1. odpowiednich zmian do odnośnych §§. projektu instrukcji z dodatkiem do § 22, że egzekutorowie, przyjmując częściową lub całkowitą zapłatę egzekwowanej należytości, kwitują tymczasowo z odbioru tejże i składają otrzymane sumy na depozyt kasy miejskiej. 3. Uprasza się p. prezydenta o wydanie szczegółowej instrukcji, określającej postępowanie egzekutorów przy składaniu do kasy miejskiej egzekwowanych sum, jak niemniej normującej sposób wykonywania odpowiedniej kontroli. 4. W miejsce dotychczasowych sekwestratorów ustanawia się do sprawowania wszystkich czynności egzekucyjnych w mieście Krakowie następujące organa: a) czterech egzekutorów z pensją po 900 złr. i dodatkiem służbowym po 180 złr.; b) 4 egzekutorów z płacą po 800 złr. i dodatkiem służbowym po 160 złr.; c) 4 woźnych z płacą roczną po 300, dodatkiem po 80 złr. i umundurowaniem; d) urzędnika do nadzoru czynności organów egzekucyjnych (inwigilanta) z płacą 1100 i dodatkiem 220 złr. 5. Posady inwigilanta, sześciu egzekutorów, oraz woźnych są posadami etatowemi, dwie zaś posady egzekutorów są kontraktowe. 6. Egzekutorowie będą obowiązani złożyć kaucje w wysokości jednorocznej płacy.

Do Budapesztu wyjechał rzeźbiarz tutejszy Salomon Wassermann. Widocznie nie miał on we Lwowie pola do popisu i rozwinięcia swych zakomitych zdolności, których widocznie tutejsza policja uznać nie umiała. Niestety i na bruku peszteńskim nie cieszył się zbyt długo wolnością, został bowiem onegdaj za jakąś kradzież osadzony w więzieniu. Policja peszteńska odniosła się aż w drodze telegraficznej do tutejszej władzy bezpieczeństwa, żądając dokładnych dat, odnoszących się do osobistości i sprawowania się Wassermanna. Odpowiedź nie będzie opiewała bardzo pochlebnie.

Obelisk jubileuszowy i agitacja pruska. Wiadomo czytelnikom naszym, że na szczycie alpejskim, zwanym „Ortlerspitze“, miano ustawić w rocznicę czterdziestoletnich rządów cesarza Franciszka Józefa obelisk. Szczególny ten i niezwykły hołd znalazł powszechny poklask. Sam cesarz, oglądając w Wiedniu przeznaczony na ten cel obelisk, zgodził się na powziętą myśl i pochwalił przedsięwzięcie. Znalazły się jednak pewne sfery, którym tego rodzaju objaw patrjotyzmu i lojalności nie zupełnie przypadł do gustu. Pomysł był dla nich zanadto... austrjacki. Są w Austrji tacy polityce. I oni są wprawdzie patrjotami i oni czują wielkie przywiązanie do dynastji. Ale patrjotyzm ich jest... pruski, ukochana przez nich dynastja, to... Hohenzollerni. Wszystkich więc dokładali sił, aby udaremnić przedsięwzięcie, aby uniemożliwić ustawienie na „Ortlerze“ obelisku na cześć cesarza Franciszka Józefa. Nie wzdragali się przed żadnym środkiem chociby najniewłaściwszym i najniegodziwszym, aby utrudnić rozpoczęte dzieło. Bo przecież niegodziwym nazwać trzeba rozesłany cyrkularz do rozmaitych sekcyj alpejskich, aby komitetu obeliskowego nie wspierały; niegodziwem jest przecież zarządzenie sekcyj „Prag“ i „Hannover“, wzbraniające komitetowi używania chat ochronnych, wybudowanych na Ortlerze, mimo, że chaty te dostępne są dla każdego i każdy może ich bez poprzedniego pozwolenia używać. Zdaje się nadto, że agitatorzy przeciw obeliskowi zdołali do swoich niepatrjotycznych usiłowań pozyskać poparcie pośrednich organów urzędowych. Oto w chwili, gdy miano przystąpić do transportu na miejsce przeznaczenia, sprzeciwiło się temu starostwo w Meranie — wrzekomo ze względów na bezpieczeństwo publiczne. Swoją drogą przyznać trzeba, że transport jest niebezpieczny i ryzykowny. Ale komitet, zajmujący się tą sprawą, wszystkie potrzebne poczynił zarządzenia, a znawcy i technicy ręczą za pomyślny transport i tak spóźniona interwencja starostwa była co najmniej zbyteczna. W tym też duchu odezwał się hrabia Taaffe do deputacji, która przybyła doń z remonstracją i wyraził przekonanie, że wniesiony do namiestnictwa w Inspruku rekurs pomyślnie będzie załatwiony. Członkowie komitetu najlepszej są więc myśli, że obelisk jubileuszowy stanie na miejscu przeznaczenia mimo agitacyj... pruskich.

Straż ogniowa w Rzymie. Z okazji pożaru w Kwirynale, podaje korespondent jednego z większych niemieckich dzienników niektóre charakterystyczne, choć niezbyt pochlebne szczegóły z życia „Vigilów“ czujnych — tak bowiem w Rzymie straż ogniowa się nazywa. Niegdyś mieszkańcy Nanterre śpiewali o swych pompierach złośliwą piosnkę: „Quand nos braves pompiers — s'en vont à l'exercice — pleins d'un noble ardeur — il faut les admirer...“ Owoż — zdaniem korespondenta — to samo śpiewać mogą Rzymianie. Ubrani w wspaniałe mundury z jasno-żółtemi jedwabnemi epoletami o błyszczącym „Scypio“-hełmie na głowie, uzbrojeni w szpady i toporki, wyglądają nader imponująco. Gdy jednak sygnał ogniowy ozwie się w nocy, Vigili starają się spać jak najmocniej i ustępują z łóżka dopiero pod naciskiem straży policyjnej. Do gaszenia ognia — powiada korespondent — nie spieszą się, z wyjątkiem chyba, że ogień jest w gardle, a „frascati“ w dzbanie! Dlatego to spłonął prawie doszczętnie wspaniały pałac z muzeum Odelscalkich, gdyż straż przybywa z reguły za późno, a pułkownik straży Jugami — jak sam powiada — w takich wypadkach traci głowę. Pożar w Kwirynale udowodnił całą niedostateczność i niedołęztwo straży; to też król Humbert polecił przystąpić do natychmiastowej reorganizacji tejże.

Pułkownik Przewalski, znany podróżnik po Azji środkowej — jak donoszą pisma niemieckie — zmarł onegdaj. Odpowiedzialność za prawdziwość tej wersji pozostawiamy owym dziennikom, tu nadmienimy tylko, że Przewalski należał do najtęższych podróżników-geografów. Obecnie był on zajęty opracowywaniem dzieła o czwartej swej podróży po Tybecie i Mongolu, której najważniejszym rezultatem było skonstatowanie spławności rzeki Tarim na całej jej długości. Po wykończeniu dzieła, zamierzał odbyć piątą podróż do Azji w towarzystwie Bobrowskiego i Kozłowa. Zawistnego rywala miał Przewalski w Harrym Carreyu, podróżniku angielskim, który w ciągu 4 podróży szedł w ślad za nim i donosił do pism angielskich, że daty i nazwy Przewalskiego są fałszywe. Carrey ma nawet w tym kierunku wydać dzieło.

Ogromną sensację wywołało w tych dniach w Brukseli aresztowanie jeneralnego sekretarza północno-amerykańskiego oddziału brukselskiej wystawy powszechnej. Emil Schwarzkopf, zastępca Zjednoczonych Stanów Północnej Ameryki, obracał się przez kilka miesięcy w pierwszych politycznych i towarzyskich kołach stolicy w Brukseli; w końcu jednak okazało się, że był to oszust, zręczny rycerz łatwego przemysłu. O wypadku tym przynoszą dzienniki zagraniczne następujące bliższe szczegóły. Emil Schwarzkopf urodził się w roku 1852 w mieście Zatec (Saaz) w Czechach położonem. Jako młodzieniec przybył do Paryża i dzięki wybrednym manierom i wszechstronnemu wykształceniu (władał doskonale czterema językami), zajął wybitne stanowisko w świecie kupieckim stolicy Francji. W roku 1881 został ajentem zbożowym i w tym czasie ożenił się z panną z bardzo dobrego domu. W kilka tygodni po ślubie Schwarzkopf ulotnił się nagle z Paryża, a przybywszy do Brukseli, stanął w hotelu „Splendide“, gdzie podał fałszywe nazwisko. Liczną rzeszę wielbicieli i młodą żonę pozostawił oczywiście w Paryżu. W Brukseli dopiero zaczął on żyć wesoło. Zawiązawszy nader serdeczny stosunek ze śpiewaczką teatru „Alcazar“, zaciągał coraz to nowe długi, których wcale nie płacił. Wreszcie, na podstawie listu gończego, wysłanego przez policję paryską, został w Brukseli aresztowany, osadzony w więzieniu, a następnie odstawiony do Paryża, gdzie postawiono go przed sąd i skazano na kilkoletnie ciężkie więzienie. Po odbyciu kary powędrował Schwarzkopf do Północnej Ameryki; przedtem jednak wyłudził od jednego z jubilerów paryskich kosztowności wartości 100.000 franków. Za tę sprawkę sąd paryski zasądził go *in contumaciam* na 18 miesięcy więzienia.

W Waszyngtonie potrafił oszust zawrzeć bliską znajomość z wybitniejszymi mężami stanu. Był on codziennym gościem w domu amerykańskich ministrów, a nawet żył w wielkiej przyjaźni z belgijskim posłem w Waszyngtonie. To też, gdy rząd północnych Stanów Zjednoczonych postanowił wziąć udział w wystawie brukselskiej, Schwarzkopfa mianowano zastępcą i jeneralnym sekretarzem, polecając mu zająć się urządzeniem amerykańskiego oddziału wystawy. Na tem też stanowisku przez sześć miesięcy brał on udział we wszystkich bankietach, a jako wyborny mowca zbierał huczne oklaski i uznanie; odgrywał rolę lwa salonowego, zapraszany był na rauty do ministrów belgijskich, a nawet figurował na liście osób, które miały być odznaczone orderem Leopolda. Dopiero na kilka dni przed zamknięciem wystawy, w skutek licznych artykułów dziennikarskich, opiewających sukcesy i znakomitą działalność „bohatera dnia“, przypomnieli sobie wierzyciele swojego dłużnika i donieśli o tem natychmiast policji, która znowu, zaglądnąwszy w akta i spostrzegłszy list gończy policji paryskiej, wpadła niespodzianie do wspaniale urządzonego mieszkania oszusta, a po wyjaśnieniu sprawy, aresztowała go. Zostanie on wydany znowu władzom francuskim.

Zdaje się, iż nie potrzeba dodawać, że wypadek ten zajął w wysokim stopniu ludność Brukseli, z drugiej strony zaś trudno pojąć, jak rząd Stanów Zjednoczonych mógł powierzyć zastępstwo człowiekowi zupełnie nieznanemu, nie zasięgnąwszy o nim wprzód dokładnych wiadomości.

Jubileusz znakomitego psychiatry i profesora akademji medycznej dr. Jana Mierzejewskiego, obchodzono uroczyście w Petersburgu d. 29. zm. Na jubileuszu pomiędzy innymi przemawiali drowie: Czeczot, Tomaszewski i Wł. Spasowicz. Jubilat został mianowany członkiem akademji krakowskiej. Podczas uroczystości odczytano również depeszę od prof. Charcota i Magnana z Paryża: *„Interprètes des psychiatres français adressons nos cordiales félicitations au savans modeste, au travailleur infatigable, au professeur eminent Mierzejewski.“* Jubilat urodził się w Lubelskiem i szkoły kończył w Lublinie.

Ruch stowarzyszeń.

(*m*) **Walne zgromadzenie towarzystwa wzajemnej pomocy nauczycieli i nauczycielek** miejskich szkół ludowych we Lwowie, zwołane powtórnie na d. 3. listopada w celu przeprowadzenia wyborów, odbyło się przy dość licznym udziale członków. Prezesem na rok następny obrany został p. Edward Kościuk, zastępczynią p. Adela Dawidowska; skarbniczką towarzystwa obrano p. Krystynę Paklewską. W skład rady zawiadowczej weszli pp. Hoffmanówna Sabina, Kulińska Józefa, Opatek Józef i Kleindienst Michał; jako zastępcy pp. Soleski Jan, Warzynicki Franciszek i Zegadłowiczówna Wanda; do komisji kontrolującej wybrani zostali pp. Pietrasiewicz Hipolit, Zawadzki August i Zawirska Marja.

Nadto uchwalono, ażeby rok administracyjny towarzystwa liczył się od 1. stycznia do końca grudnia, a nie jak dotychczas od września do września; stosownie też do tej uchwały przyszłe walne zgromadzenie, odbędzie się w styczniu 1889 r., a rada zawiadowcza zda sprawę z czynności swoich po koniec grudnia 1888 r.

Ze swej strony zaznaczamy, iż towarzystwem tem, które niesie cichą ale doraźną pomoc swym członkom, zajmuje się gorliwie tylko jedna część nauczycielstwa lwowskiego; a byłoby pożądanem, ażeby całe nauczycielstwo lwowskie było w tem towarzystwie należycie reprezentowane.

Telegramy „Dziennika Polskiego“.

Budapeszt 4. listopada. Do sejmu weszły wczoraj od rządu następujące przedłożenia: ustawa wojskowa, ustawa dla obrony krajowej, projekt ustawy o karach za nieusłuchanie rozkazu, powołującego do szeregów. Ustawa dla obrony kraj. normuje roczny kontyngens honwedów na 12.500.

Petersburg 4. listopada. Według sprawozdania urzędowego *Wiestnika*, przy katastrofie kolejowej został **car ranny w nogę, a carowa w rękę**. Jenerałowi Szeremetiewowi oderwało palec i zgniotło klatkę piersiową, frejlina Kotuzówna doznała uszkodzenia w nogę, mniej lub więcej rannymi są minister Wannowski, Woroncow-Daszków, jenerał adjutant Daniłowicz i Czerewin. Ze służby zginęło na miejscu **21** ludzi, rannych zaś jest **37**, z których jeden już umarł. — Wspominając o przyczynach katastrofy, przytacza *Wiestnik*, że sam car wręczył na miejscu wypadku jednemu oficerowi żandarmerji kawałek przegniłego progu, z rozkazem, żeby tenże przedstawił go komisji śledczej.

Berlin 4. listopada. Inicjatywa do uchwały dodatku państwowego dla poborów cesarza, pochodzi w rzeczywistości od Bismarka, wniosek dotyczący zostanie atoli w parlamencie postawiony ze strony partji rządowej, jako dobrowolny.

Sofja 4. listopada. Wśród rozprawy adresowej zażądał Czaczew przyjęcia ustępu, kładącego nacisk na dobre stosunki z mocarstwami, zwłaszcza zaś z „wybawicielką Bułgarji, wielką Rosją“. Petkow zwalczał ten wniosek z całą stanowczością, jako obrażający samowiedzę Bułgarów, i dowodził, ile to złego doświadczyła Bułgarja od Rosji. W końcu wniosek Czaczewa został odrzucony.

Wiedeń 4. listopada. Kredyty 309·60 — renta węgierska 101·42.

Do dzisiejszego numeru dołącza się cennik towarów kolonialnych z handlu St. Markiewicza

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Józef Laskownicki. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego“ pod zarządem Jana Milliga